

TYGODNIK WILEŃSKI.

O! iak to miło widzieć, przez wspólne staranie,
Że nauki początek biorą i wzrastanie.

WĘGIERSKI.

T O M VI.

Od numeru 118go aż do 129go.



W WILNIE

NAKŁADEM ALEXANDRA ŻOLKOWSKIEGO
w Drukarni XX. Pijarów.

1818.

Dzielnik 010

2383
80

1031502, Inm. 165^{uy}
i 2508-13



Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zaczynając przedawać złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze téy książki, jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministerium Oświecenia, dwa dla Imperatorskiéy publicznéy Biblioteki, i jeden dla Imperatorskiéy Akademii Nauk. Wilno 1818 roku.

A. Becu Prof. Ond. Czł. Kom. Cenz.

X. F. N. Golanski Prof. Wyst. Czł. Kom. Cenz.

Ignacy Reszka Komit. Cenz. Członek.



"Adaros" muz. ind. wy.

Spisanie rzeczy w Tomie szóstym TYGODNIKA
WILENSKIEGO umieszczonych.

Więrsze.

- Wyiątek z Poematu Bibeidy, *Raymunda Korsaka*, pieśń
piąta, str. 16. 46. dokończenie.
Bayka, Niedźwiedź i Pszczoły, p. T. Ł. str. 31.
Pałasz i Xięga, Bayka p. W. K. str. 64.
Magnetyzm zwierzęcy, Poema Komiczne, str. 80.
Wyiątki z Eneidy, p. *F. Freyenda* str. 123. 190. 191.
Koło fortuny, p. *J. Reyznera*, str. 128.
Bayka, Rozmaryn, p. K. R. str. 158.
Cmentarz, p. *J. Reyznera*, str. 159.
Jaś, przez A. K. str. 192.
Kmiotek w poddaństwie zestarzały, str. 214.
Wiersz na dzień 8 Grudnia 1815 r. str. 218.
Wiersz do Nadziei, p. *J. Reyznera*, str. 224.
Powieść, Derwisze, p. T. N. str. 240.
Zima Wieyska, przez *A. Mickiewicza*, str. 254.
Temora, Poema Ossyana, p. X. B. *Smigielskiego*, str.
281. 304.
Elegia na śmierć oycy, p. *S. Starzynskiego*, str. 316.
Oyciec i Syn, Bayka, str. 319—Anegdota, tamże.
Perodya Pieśni *J. Kochanowskiego*, p. T. *Narbutta*
str. 359.
Ogrod w Krzemieńcu p. *K. Sienkiewicza*, str: 385.
Strzała i Krzaki, Bayka, p. *Maryę Zefirynę*. M....
str. 392.
Wiersz do F... p. *F. Freyenda*, str. 393.

Literatura.

- O literaturze Polskiej, Wyiątek z Dziennika Ros.
Syn Oyczyzny, p. F. A. G.—str. 114.
Starożytność, Filona Zyda, o Cnocie i iey częścicach
str. 193.
O mitologii Rozprawa, p. *J. Jagiellę*—str. 257.



Literatura wschodnia, o książkach Chińskich i niektórych przedmiotach ku temu służących, str. 289.

Historya i Podróże

Wiadomość historyczna o Tacycie, p. T. Narbutta str. 1.

Badanie starożytności Litewskich: *Wiadomość o dawnych stroiach*, p. T. Narbutta — str. 33 — O SARBIEWSKIM, str. 65 — O WICIACH, str. 129 — O KURHANACH, str. 161.

O cudach historycznych, p. tegoż, str. 97.

Podróże do Afryki — str. 155.

Dawni Gallowie, wyiątek z historyi Francuzkiej Milota, p. X. M. Olszewskiego, str. 225.

Biografia B. Franklina, pisana przez niego samego, str. 321.

Powieści.

Szczęśliwa Plantacyia, sielanka, z fran. p. M. Podczaszynskiego, str. 27.

Sytryk i Bibiona, Pieśń Erska — str. 177.

Peri, p. T. S. str. 321.

Rozmaite Pisma.

Urywek Literatury, str. 23.

Nauka XXIII. p. Verbaveritatis — str. 43.

Przysłowie: *cudze widzimy za lasem, a swego pod nosem*, p. T. Ł. str. 54.

List J. J. Rousseau, do ucznia swego — str. 61.

Z Spektatora Angielskiego, p. T. Narbutta, str. 74, 108, 169, 209, 300, 355, 379.

Listy do Redakcyi Tygodnika, str. 91, 122, 309.

O nieumiarkowanych pożądaniach, z Rossyyskiego p. A. K. str. 147.

O nowych wynalazkach i odkryciach — str. 151.

Opisanie malowidła P. Camuccini, p. T. Narbutta str. 173.

List do P. Jacka, str. 187.

Leges sumptuariae, albo uniwersał poborowy, na zbytki, utraty i t. d. — str. 241.

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 118.

Dnia 15 Lipca 1818 roku v. s.

O T A C Y C I E.

Niektóre wiadomości historyczne, i zarzuty przeciw niemu, wyjęte z dzieł rozmaitych pisarzy.

CAJUS CORNELIUS TACYT, urodził się w latach pierwszych panowania Nerona, około roku 54, czy 55, po Chrystusie. Nie wiemy miéysca jego urodzenia, chociaż w pismach swych wyznaje się byđź Rzymianinem. Każdy obywatel rzymski tak w ówczas mawiał i w znaczeniu przeto powszechnym Rzym był jego oyczyzną. Nazwisko *Kornelius* podobnież nie może byđź wyraźnym dowodem, że należał do sławnego domu *Cornelia*, bo pod cesarzami nazwiska familiów dowolnie się brały.

Nie wiemy takóż szczegółów żadnych względem wychowania Tacyta; lecz sądząc o uprawie z owoców, widać, że był lepiéy wychowany, jak część większa znakomitych nawet osób w Rzymie. Powiada w życiu

Tacyta P. *de la Bleterie*, że w owym czasie rodzice z bezpieczeństwem zupełnym, którego naganę tylko moda wymówić może, poruczali wychowanie swych dzieci, mniemanym ludziom uczonym, którzy prawie wszyscy byli Grekami z urodzenia, lub pochodzili od Greków.

Wiadomo jak Naród grecki był w ówczas zepsuty, samą powierzchownością szczytający się, zręczny w pochlebstwie tym, nad którymi chciał przewodzić, nieprzyjaźny Rzymianom w gruncie serca, a tym czasem płaszczący się przed niemi. Nauczyciele takiego rodzaju wlewali uczniom swoim smak do literatury rozwięzłej, układność fałszywą, zamiłowanie uciech i widowisk, przewrótów i intryg. Zarażali w ten sposób źródło obyczajów narodowych, i reszcie pozostałej jeszcze cnoty, czynili uszczerbki, które filozofia Epikura pomnażała coraz, a słabo bardzo stoicyzm poprawiać wydobywał.

P. *de la Bleterie* mniema, że wychowanie Tacyta było nader szczęśliwe: ponieważ w dziełach jego wyborny dowcip, i starannie ukształcony; duszę prawą krzepką, i nie chciwą korzyści. Szacunek, przyjaźń i pochwały Pliniusza młodszego, któremu poczciwości nikt nie zaprzecza, dowodzą, że obyczaje Tacyta zgodne były z pismami jego. Nauki Rzy-

mian bardziéy ograniczone od naszych były; sztuka wojenna, dar wymowy i znajomość praw, całą ich umiejętność składały. Jednakże wielu się ćwiczyło w znajomości gruntownéy języka oyczystego, greczyzny, wierszopistwa, dialektyki i historyi; Tacyt górował w rozmaitych rodzajach nauk.

Jeden z listów jego zachowany w zbiorze Pliniusowych, uwiadamia nas, że w wieku już dość podeszłym pisał poemata. Sądząc z dokładności jego opowiadań, widać, że górował w dialektyce, w której nauce temu się najlepiéy udaje, kto nie ma potrzeby jéy się uczenia, mówi Boyle. Pochwały, których udziela stoikom, wspaniałość jego sposobu myślenia i zamiłowanie wyraźne cnoty jaśniejące w pismach jego, bez wątpienia wnosić każą, że czerpał moralność w ich szkole. Widać w nim, że znał to wszystko z historyi starożytnéy, co wiadomém było Grekom i Rzymianom, dwóm narodom ograniczającym się na szacunku własnym, a nadto obojętnym, dla starożytności innych ludów. Był nade wszystko bardzo mocnym w znajomości zwyczajów, praw, ustaw publicznych, polityki swego narodu i w wymowie sądowéy.

Tacyt wszedł na świat pod panowaniem Wespazyana, Rzeczpospolita w ówczas rządzoną była przez monarchę mądrego, dość świadomego zasad rządu rzymskie-

go i uważającego się za pierwszego tylko urzędnika wolnego miasta. Wolność, którą Tacyt oddychał w pierwszych latach swęj młodości, mających największy wpływ do utworu charakteru człowieka, wzmożła potęgę duszy tak wielkię, jaką jego była. Uformował się na człowieka z wielkim jeniuszem, kiedy możeby był tylko człowiekiem dowcipnym, gdyby żył pod Nerone. Szacunek ku niemu powszechny był przyczyną korzystnych jego powodzeń: Agrykola dał mu swą córkę w zamęcie; śmierć Wespazyana nie przeszkodziła szczęściu Tacyta pod Tytusem; bo prawdziwa zaleta nie zna ani obawy, ani potrzeby intrygi. P. de la Bleterie wnosi, że Tytus wspięrał żądanie Tacyta o trybunał.

Domicyan, niegodny brat Tytusa, był tyranem z powołania; gniewały go cnoty i karę nad niemi rozciągał. Przymioty osobiste Tacyta stawały mu się w ówczas niebezpiecznymi. Dla tego więc jako mądry polityk umiał rozdzielać swóy czas pomiędzy obowiązkami senatorskimi, pracami w stawaniu u sądu, samotnością swego gabinetu i obcowaniem z małą liczbą przyjaciół, w gronie których znajdował wolność wygnaną z senatu, z rynków publicznych i ze wszystkich miéysc, gdzie można byđ słyszany przez oskarżycieli.

Tacyt nie był z liczby tych republi-

kantów nie unoszonych, którzy obrażali najlepszych monarchów, a tyranów do wściekłości przywodzili. Nie miał on za rzecz nie podobną, aby człowiek uczciwy, trzymający się mądrego środka między podłością, która się płaszczy i między nieugiętą ostrością, która żadnego względu nie zna, obrał swoją drogę, służył oyczyźnie, żył dla niéy, zamiast zgubienia siebie bezużytecznie.

Pretorem został pod Domicyanem. W następnym roku, ustąpił z Rzymu, a powrócił po śmierci Agrykoli. Sam daje poznać, że należał do słabości powszechnéy senatorów, w latach ostatnich Domicyana: w czasie, gdzie, jako powiada: „wyspy puste zaludnione były wygnaniami, gdzie zamożność oskarżycieli tyle oczy razila, ile przestępstwa, których była nagrodą. Jedni, dodaje, ozdobieni łupami swych ofiar, hanbili konsulat i kapłaństwo; drudzy wyniesieni na urzędy nayważniéysze, albo panujący we wnętrz pałacu cesarskiego, równie obrzydli i straszliwi, wszystkém podług swéy chęci rozrządzali.”

Domicyan został zabitym w swoim pałacu roku 96 po Chrystusie. Nerwa, monarcha ludzki, po nim nastąpił; Tacyt w roku 97 został konsulem, Pogrzebiny Wirginusza, który umarł w tym roku,

uświetniły konsulat Tacyta; ukazał się na trybunie i miał mowę pogrzebową po tym świetnym Rzymianinie. Rzecz była o obywatelu wyższym nad dostojności, które piastował i nawet nad te, które odmówił. Jakież świetne pole dla wymowy Tacyta, Tacyta którego jenuusz nowéj tęgości nabrał pod Nerwą! Nerwa przyswoił Trajana i we trzy miesiące potém umarł; o tym właśnie czasie Tacyt napisał życie teścia swojego Agrykoli. Dopóki trwała tyrania, nie mógł pisać w podobnéj materji, boby ją przeistaczać musiał, alboby siebie na zgubę wystawił. Wolnym naostatek będąc od wszelkiego wymuszenia, pióro jego wykreśliło ten portret z mocą sobie właściwą. Pochwały nie mają żadnéj przysady ani czczości; one się rodzą z czynów samych.

Pisał Tacyt dzieło swoje o Germanach w ciągu roku 98. Mówiono wiele o tym Cudzie w Rzymie z przyczyny wypraw Trajana. To było pobudką naszemu historykowi do wydania opisu ich kraju, ich zwyczajów i obyczajów; historia rzymska i dzieje roczne, *Annales*, wyszły późniéj.

Tacyt poświęciwszy się pisaniu dziejów nie przestał mówić u sądu; stawał wespół z swym przyjacielem Pliniuszem, przeciwko prokonsulowi Afryki, *Priscus* zwanemu, oskarżonemu o rokosz. Urzędnicy senatu okryli chwałą Pliniusza i Ta-

cyta. Byli oni w szacunku u powszechności, każdy z nich łącząc w sobie w stopniu najwyższym cnoty obywatelskie, i przymioty rozumu warte uwielbienia.

Chociaż ci dwaj wielcy ludzie zgodni z sobą byli co do zasad i obyczajów, różnili się jednak bardzo co do charakterów. Charakter Tacyta był bardziéy męzki i skłonnejšy do odludności; Pliniusz więcéy miał w sobie słodyczy i przyjemności w obcowaniu.

Wyłożywszy te pochwały Tacyta, przebieżmy zarzuty przeciw pismom jego poczynione.

P. Linguet w przedmowie do swojej historyi rewolucy Rzymskich, następane zdanie o Tacycie przywodzi.

„Historya Tacyta niezaprzecznie jest najdoskonalszym dziełem w swym rodzaju, jakie nam ze starożytności pozostaje. Przewyborne w niéy rysy jaśnieją; wszędzie w niéy widać jeniusz głęboki, zdolny dawać pouczenie potomności, lecz zdolny, bydź to może, do sprawienia niejakiégo omamienia.”

„Za nazbyt się oddaje łatwości pióra swojego. Nie ustrzega się dość pewnéy ostrości godnéy przebaczenia, w pewnym względzie tym tylko, którzy żywszy długo na wielkim świecie, przekonali się naostatek, że cnoty, które w nim wi-

„ dzieli były albo zmyślonémi, albo wy-
„ stępkami przebranemi w ich pozór. Ta
„ skłonność była mu wrodzoną, co mo-
„ ment ją widać w jego historii. Nie
„ zmniejsza to wszelako bynajmniéj jéy
„ przyjemności, lecz może wzniecać po-
„ deyrzenia w tych, co się na tém pozna-
„ ją.”

„ Może to bydz̄ nawet, że ona była
„ w nim tak dobrze owocem charakteru,
„ jako i rozmyślenia. Łatwo się postrze-
„ ga bowiem, że styl jego z przyradze-
„ nia był uszczypliwym. Więcéy w nim
„ było mocy, jak lekkości. Jego tempera-
„ ment czynił go sposobniéyszym do dania
„ mu mocnéy farby satyrze, jako do za-
„ gmatwania się w płaskościach penegiry-
„ ku. Tak więc układ fizyczny człowieka
„ mocno wpływa w jego sposób widzenia
„ i wystawiania rzeczy.”

„ Któż skąd inąd wiedzieć może, czy-
„ li Tacyt idąc za popędem skłonności
„ swéy wrodzonéy, nie starał się przy-
„ podchlebiać jedynie monarchom, o któ-
„ rych tylko dobrze mówił, to jest, pod
„ którymi pisał? Satyrycy najzawziętsi
„ są częstokroć podchlebcomi najzręczniéy-
„ szymi.”

„ Czy Tacyt był powodowany tym
„ względem, lub nie, pewna jest, że można
„ tak sądzić o nim, bez popełnienia nie-

„ sprawiedliwości. Za nazbyt wiele złego
„ mówi o pierwszych Cezarach, aby mu
„ we wszystkiem wierzyć można było. Nie
„ raz będziemy mieli zřecznořć to postrze-
„ gać. Czyni z ich rozpusty malowidło
„ okropne, podaje długą listę morderstw
„ sądowych nakazanych przez nich, ze
„ krwią zimną, z wyrafinowanem okru-
„ cieństwem; co bardziy w pewney mie-
„ rze hańbi przyrodzenie ludzkie, jako tych
„ którym się przypisuje.”

„ Nie przestaje Linguet na tych zarzu-
„ tach ogólnych, wchodzi w szczegóły. Chce,
„ naprzykład, wywodzić, że Tyberyusz nie
„ był, ani tak okrótnym, ani tak oddanym
„ rozpucie, jakim go Tacyt wystawia. Róż-
„ wiążłořci na wyspie Kaprei, zdają mu się
„ bydź przesadzone; wąpi, że Neron Rzym
„ podpalił; słowem w wielu innych zdarze-
„ niach mu zaprzecza, „ Wiem dobrze, mó-
„ wi on w rzeczonym już dziele, że jest
„ trudno dowieřć sposobem przekonywa-
„ jącym w oczach kaźdego, że się za na-
„ zbyt uniesiono w naganie Tyberyusza;
„ trudno dowieřć, że Tacyt i Sweton nie
„ sprawiedliwie pisali o czynach, które są
„ tylko przez nich samych znane; wszę-
„ lako jednak ich powaga nie powinna
„ przewodzić nad powagą rozumu.”

„ Wolter takõż to samo powiada w swo-
„ im Traktacie o Tolerancyi. „ Tacyt,

„ mówi on, który znał tak dobrze mo-
„ narchów, znaćby powinien takż i gmin,
„ zawsze próżny, zawsze przesadny w mnie-
„ maniach swoich porywczych i niestatecz-
„ nych, nie zdolny nic postrzegać, a zdol-
„ ny o wszystkiém bając, wszystkiemu wie-
„ rzyć i wszystko zapomnieć....”

„ Nie zdaje się bydź rzeczą do praw-
„ dy podobną, aby starzec schorzały,
„ siedmdziesięcioletni, udał się na wyspę
„ Kapree w zamiarze oddania się rozpustom
„ wyszukanym, które bydź zaledwie mo-
„ gą w naturze, a które nawet nieznanę-
„ mi były dla młodzi rzymskiéy nayroz-
„ wiązléyszéy. Ani Tacyt, ani Sweton,
„ nie znali tego Cesarza; z porywczością
„ tylko zbierali pogłoski szérzące się u
„ ludu. Oktawiusz, Tyberyusz i ich za-
„ stępcy byli nienawidziani, ponieważ pa-
„ nowali nad ludem, który wolnym bydź-
„ by powinien. Dziejopisowie spodobali
„ sobie ich czernić, i wierzoło tym dzie-
„ jopisom na ich słowo; ponieważ w ów-
„ czas nie było pamiętników, pism codzien-
„ nych o dziejach, i dowodów innych pi-
„ smiennych. Przeto więc nie cytując ni-
„ kogo, nie mieli ktoby im się sprzeciwiał;
„ czernili kogo chcieli i narzucali potomno-
„ ści opinią według swéy woli. Do czytelnika
„ zaś oświeconego należy przezorność,
„ dopóki spuścić się można na prawdorze-

„ czność historyków , jaką wiarę przypu-
„ szczać należy czynom publicznym w na-
„ rodzie oświeconym nastalym , poświęd-
„ czonym przez pisarzy poważnych ; a ja-
„ kie znowu granice stanowić należy ane-
„ gdotom , które ciż sami pisarze przywo-
„ dzą bez żadnego potwierdzenia. „

Pewną jest rzeczą , mówią drudzy , że
Tacyt miał sposób malowania ludzi nadto
złymi , nadto zatopionými w zbrodni , lubił
przenikać podstępnie chęci tajemne , roz-
pościerać powłokę wybiegów nad postępka-
mi najprostszými , jad ukazywać w naj-
niewinniéjszych ; lubił podsycać podeyrze-
nia i niszczyć , ile można , te szlachetne i
słodkie zaufanie , które robi węzeł i szczę-
ście towarzystwa.

Chwalce znowu Tacyta , chcąc go u•pra-
wiedliwiać , zsyłają się na zepsucie tamto-
czasowe wieku i złośliwość samą , zawsze
gotową przypuszczać wiarę do występków
i potwarzy , tak zwyczajną u Rzymian.
„ Czyliżeśmy nie widzieli za dni naszych ,
„ mówi Bayle , monarchów oddanych wy-
„ stępkom , ale nie uległych zbrodniarstwu ,
„ a którzy przecie oskarżani byli o wykro-
„ czenia nayszkaradniéjsze ! Nienależyż
„ wnosić podobnie , że historycy późniéjsi
„ po Tyberyuszach , Kaligulach , Neronach
„ i t. d. byli tak zbytkującými w Satyrze ,
„ jako ich poprzednicy w podchlebianiu. „

Naybardziéy o niewielkiéy znajomości u Rzymian rzeczy obcych narodów, przekonywa nas Tacyt w swojéy wzmiance o żydach. „Zdanie jest naypowszechniéy „przyjęte, powiada, że żydzi są ludem „Egipskim. Powstał raz w egipcie pewny „rodzay choroby skórney zaraźliwéy. Król „Boachoris radził się wyroczeni Ammona, „chcąc dowiedzieć się o lekarstwie. Ode- „brał odpowiedź, aby oczyścił swe Kró- „lestwo z tych, którzyby byli tą chorobą „objęci i przeniósł ich daleko ze swego „kraju, jako rodzaj ludzi nienawidzianych „od Nieba.

Prowadzi Tacyt ich potém na pustynię i powiada, że będąc blizcy śmierci z pra- gnienia, „postrzegli stado osłów dzikich, „które się zbiegło z równin na pewny „wzgórek okryty lasem. Moyżesz poszedł „za niemi, a postrzegłszy ziemię porośłą „trawą, wniosł, że tam woda bydź musi, „gdzie odkryli w istocie obfite źródła.... „Zachowują oni, powiada, i czczą „w kościele swoim postać zwiérzęcia, „któremu rozumieją bydź winni swoje oca- „lenie na pustyni. Zabijają tam woły i „owce dla zemszczenia się nad bogami „Ammonem i Apisem. Nie jedzą świniny, „ponieważ to zwiérze podległe jest cho- „robie, która była przyczyną nieszczęścia „ich oyców. Mają zwyczaj przez częste

„ posty przypominać sobie głód, który na
„ pustyni ucierpieli; i dziś jeszcze nie uży-
„ wają zakwasu do chleba, na pamiątkę
„ pośpiechu, z jakim ich oycowie przy-
„ muszeni byli go piec, podczas swego wy-
„ gnania. „

Tak to najsławniejszy historyk staro-
żytności miesza fałsze w opowiadaniu swo-
im o narodzie znakomitym i wartym cieka-
wości filozofa, tak co do zasad religii
wcale różny od innych narodów, jako też
i co do odmian politycznych szczególniej-
się odosobniających. Ale wyraźnie gdzie
indziej mówi Tacyt: że żydzi uznają je-
dnego tylko Boga. Niechże to będzie przy-
kładem o dostateczności opisów dawnych
pisarzy, co do historii ludów postronnych.
„ Ubolewamy, przytacza Bonnegard, nad
zaślepieniem tych wielkich jeniuszów w po-
gaństwie, i przekonamy się z ich błę-
dów, jak bardzo jest objawienie potrzebne
do zasilenia naszego rozumu słabego i chwie-
jącego się. „

Nie lepiej Tacyt mówi i o chrześcia-
nach; nazywa ich: *ludzie obrzydli przez
czyny bezwstydnę, nie nawisne rodzajowi
ludzkiemu; coby miał uwielbiać czystość
ich morala, uniżoność ich serca, on w sta-
nie ich uniżenia znajduje nowy powód do
potwarzy.*

Obraz Germanów Tacyta zdaje się być

takoż malowidłem wyobraźni, zrobioném przez człowieka, który miał więcéy dowcipu jak wiadomości gruntownych. „Zgwałcenie prawa narodów, na osobach danych w zakład przez Cezara, i ofiar ludzkich zabijanie, na gorszą jeszcze zgrogę rękoma niewiast, ómią nieco penegiryk Tacyta dla Germanów. Zdaje się, że w tym traktacie Tacyt zamyśla bardziéy o satyrze na Rzymian, niżeli o pochwale Germanów, których nie znał zupełnie.„ Przytacza Wolter.

A daléy tenże. „Przyznajmy na tém miéyscu, że Tacyt smakował bardziéy w satyrze, jak w prawdzie. Pragnie wszystko zrobić nienawistném, aż do czynów nie interesowanych; a złośliwość jego prawie się nam tyle podoba, jako i sposób pisania uludzający, ponieważ lubiémy złorzeczenie z dowcipem połączone.„

Zarzucają jeszcze Tacytowi ciemność jego stylu, zły smak jego wieku, i łacinę która się oddala od czystości dobrych pisarzy: „Co do ciemności stylu, prawda, że jest zawily, (mówi Linguet w miéyscu nie raz wzmienioném,) lecz on powinien robić na nas te same wrażenie, co proza naszych dobrych pisarzy, na cudzoziemcu, który rozumie po francuzku: nie ma w nim trudności w wywikłaniu znaczenia rzeczy;

lecz zastanawiać się przychodzi nad zdolnością pomieszczenia wielu rzeczy w niewielu wyrazach. Czytając go, nie znajduje się żadna trudność, aź tłómacząc chyba przyydzie się z nią spotkać. Tacyt, wyjąwszy nie wiele miéysc niektórych, będzie zawsze jasnym i pojętnym dla tych, którzy jakąkolwiek iskierkę jego jeniusza mają. Co zaś do łaciny, nie do nas to należy, łacinników nowoczesnych, robić się sędziami pisarza tak wielkiej powagi. „

Język łaciński w zwięzłości swojej i wolnym przekładzie wyrazów, pod płynnym piórem Tacyta, nabiera nowego jakiegoś wdzięku, dla czytelnika lubiącego myśleć i zastanawiać się czytając. Rzadki to jest przymiot pisarza i godzien naśladowstwa każdego filozofa, aby przy zachowaniu zrozumiałej jasności, każdy wyraz był ważnym, znaczącym i dającym do pomyslenia. Tacyt myśli pisząc, daje myśleć, a przez to umysł i uwagę czytelnika do najwyższego stopnia zaostrza.

Teodor Narbutt.

Wyjątek z Poematu BIBEIDY.

Raymunda Korsaka.

P I E Ś N P I Ą T A.

„ A jużci piąta!... a jeszcze rycerza
„ Pan Autor światu objawić nie raczył,
„ Czas jest ażeby bohater spichlerza,
„ Już Hyppogryfa swego okulbaczył,
„ Gdzież go przechował, i kędy z nim zmiérza? ”
Mości Szkolniku! prędzébyś przebaczył,
Gdybyś tak łatwéy przyczyny chciał dociec,
Prosiła matka a nie puszczał oyciec.

Wy co prawideł grozicie przykładem,
Dla czegoż chcecie by się ku wam śpieszył;
Dotąd rycerzy błędnych idąc śladem,
Częstoby dziwił a częśoiéyby śmiészyl,
Pozwólcie oycu czyniącemu z ładem,
By go nauczył by się z nim pocieszył,
Nim go zaś w dalsze puści okolice,
Chciéycie mię czuli posłuchać rodzice!

Zaledwo słońce promienie rzucało,
Wspaniałe piękneý pogody zadatki,
Zaledwo tocząc światło, okazało
Ciche rolników pracowitych chatki,
Już przez dziewczynę pani poufałą,
Michaś na piwko wezwany do matki,
Ubrał się śpieszno, i nie tracąc chwilę,
Oczekującą biegł uściskać mile.

Każdy z was widzi, każdy z was przeniká,
Jak czułe wprzódy było powitanie,
Kasia czém prędzéz podnosi stolika,
Z gotowém piwkkiem ginącym w śmiétanie;
Troskliwa matka gdy czary odmyka,
I cukrem hoynie zaprawia śniadanie,
„Posił się synu, posił się przed drogą”
To rzekła i łzę uroniła drogą.

Postrzegł to chłopiec i w podobnėy doli,
Tak lubym smutkom chętnie się udziela,
Czuła go matka powoli... powoli,
To żartem śmieszny to śmiechem ośmiela.
Kasiu, ty wzdychasz? cóż cię, powie, boli?
Znam... w pacholiku miałaś przyjaciela.
Tym czasem w garczku gdy ubyło znacznie,
Wstał syn, a matka usiadła i zaczęła.

Chłopcze ty z nami nie możesz bydź daléy,
Trzeba, ach trzeba kochany Michale,
Byś ludzi poznał, by cię ludzie znali,
Ku twéy oyczyzny, ku twéy własnėy chwale,
Gdy cię dwór uczei, gdy ziomek pochwali,
I przeszłe troski i dzisiéysze żale,
Ty mi nagrodzisz, mam w Bogu nadzieię,
Gdy do nas wrócisz, chętnie się rozśmieię.

Pobożna cnota, łagodne przymioty
Wiele ci w życiu uczynią dobrego,
Na każde losu zmiennego obróty,
Jak masz poczynać radź się serca twėgo,
Tom VI.

A gdy ci nieba nadarzą wiek złoty,
W bojaźni Boga w miłości bliźniego,
Podziel się synu, podziel dobrą dolą,
Własnym swym szczęściem, z cierpiących niedolą.

Umiéy rozpoznać wolności mamidła,
Zda ci się iakbyś na świat się odrodził,
Róy młodych na cię wnet zastawi sidła,
Ten by skorzystał, ów by ci zaszkodził,
Jak prędko temu sama rokosz zbrzydła,
Kto rok w dniu spożył by chuciom dogodził.
Niech się twe serce wszystkim nie udziela,
Szukay z wyborem znajdziesz przyjaciela.

Gdy ta, którą swych uczuć uyrzysz celem,
Słubami z tobą będzie połączona,
Zyy z nią iak z pierwszym swoim przyjacielem.
Miłość niech zacznie, niech biegu dokona,
Niech ciąglem żywot wasz będzie weselem,
A gdy już matką zostanie twa żona,
Niech waszém szczęściem rodzina szczęśliwa,
Tak lubych związków umacnia ogniwa.

W lubém pożyciu dziatwa cię obtoczy,
Natchniy w nich miłość i korzystną zgodę,
Miéy na nie zawsze obrócone oczy,
Podnoś ich umysł, ukształcay urodę,
Przed burzą, która uszkodzi lub stłoczy,
Pomniy ochraniać latorośle młode,
W nagrodę trudów przed spóźnionym zgonem,
Spocznieś pod drzewem przez siebie szczepioném.

Lecz niech ta chwila prędko nie przychodzi,
 Niech parkom przędzy twojey nie ubywa,
 Niech we mnie raczey smutny cios ugodzi,
 Miałabym codzień konać nieszczęśliwa.
 To mówiąc matka w pośród łez powodzi,
 W drżące ramiona gdy syna porywa,
 Twarz z twarzą, ręka z ręką się splątały,
 Piers w piersi dusze niewinne przelały.

Świętę miłości zchwyceni ponęty,
 Tkliwe gdy z sobą czynią pożegnanie,
 Przypadkiem lub też ciekawością zdjęty,
 U drzwi swęj żony Pan Podczaszy stanie,
 Nadstawia ucha, dech trzyma zakłęty,
 A wiernie mowę słyszawszy i łkanie,
 Rzuca czém przędzey nauki i żale,
 Myśląc iak żonę podchwycić wspaniale.

Wnet rozkaz daie dzieciom i czeladzi,
 Aby świąteczną odzież wdziali na się,
 Sam na Kabeluk guzy drogie sadzi,
 Bót żółty, węzeł na złocistym pasie,
 Potém z kucharzem Łukaszem się radzi,
 O zamożniéyszym śpiżarni zapasie;
 Piwniczny wyda rzekł Tokaiu moszcze,
 Bo dziś najmilszych w mym domu ugoszczę.

W tém obca szczęściu, które na nią czeka,
 Matka spokojną postać na się bierze,
 Dary dla syna z kryjówek wywleka,
 To złotem tkane, to srebrem szkaplerze,

To puklerz święty przywiezion zdaleka;
Mówiąc gdy syna w świętoście ubierze,
Wychodzącego z macierzyńskiéj dłoni,
Niech cię moc wyższa od przygody broni!

Skoro to skończy zaraz Matka miła,
Między swą dziatwę dzieląca kochanie,
Czém prędzéj pilną dziewczynę posyła,
Młodszych dwóch synów wołać na śniadanie.
Słyszy idących, lecz jak się zdziwiła,
Gdy mąż rzekł, z niemi wchodząc niespodzianie,
Jesteśmy wszyscy i oyciec i dziatki,
U dobréj żony i u dobréj matki.

Ten stroyny ubior to nagłe przybycie,
Stroskaną matkę zadziwia nie mało,
Zal pomnożony udręcza ją skrycie,
Za co w dzień smutku ubrać im się zdało.
Wtém jéj mąż powie: zycia mego życie,
'Tak nam dziś wszystkim wystąpić przystało,
Gdy się syn z nami dla sławy rozdziela,
Niech dzień nadziei dniem będzie wesela.

Cóż to? a Wać Pan kochany Michale,
Takeś się rano pokwapił za dworem,
Dosyć czas długi pozostaje chwale,
Dziś niech my tobie posłużemy wzorem.
Ruszay czém prędzéj ustróy się wspaniale,
Nie jedziesz od nas aż samym wieczorem,
Pamiętay chłopcze pospieszyc ubrany,
Jakbyś miał z Zosią wystąpić na tany.

Na rozkaz oycy, a jeszcze tak miły,
Znikł Michaś z oczów jak strzała puszczoła,
Różą zrzenice matki się pokryły,
Bieży do męża nagle pocieszona.
Wtém gdy się wierne piersi ich skleily,
Podczaszy żonę tulący do łona,
Rzekł, dawny dawną całując kochanek,
I jesień wieku ma wiosny poranek.

Tak wyniośléysze dwa jawory w lesie,
Gdy się tęgiemi połączą konary,
Zapust pod niemi usadzony pniesię,
Pomimo wichry i szargi i skwary;
Rodzinie słabszém dzielne wsparcie niesie,
Krzepiąca zgoda ze spaloném pary,
Która na bliskie pioruny i burze,
Wesołe wieńce ukazuje chmurze.

Wybrańsza strawa, słabego zasila,
Wieku zwyczajem, przykładu godzina
Działa na dziatwie uniesienia chwila,
Bieży ku sobie matulka rodzina;
Starszy ku oczom młodszego się schyla,
Młodszy ku twarzy starszego się wspina,
Z przyjemnym ładem zachwycenia siła,
Niewinne uszka i rączki skleila.

Wy co czerpacie rozkosze prawdziwe,
Świątém uczuciem podniecając życie,
Wy dusze czyste niewinne i tkliwe,
Co nad śmiech miłsze łzy często ronicie;

Patrzcie jak Michaś w te chwile szczęśliwe,
Do nóg rodziców padłszy przyzwoicie,
Wzniósł ręce, głowę pokorną nagina,
I woła Oycze! pobłogosław syna!

Wstań synu, oyciec rozczulony rzecze,
Złym dzieciom tylko życzy się ukradkiem,
Bóg gdy rzekł błogo na plemie człowiecze,
Miał niebo, ziemię i żywioly świadkiem.
Zostań ciérpliwy, złoż na moję pieczę,
Jak masz się cieszyć zasłużonym spadkiem.
Wstał syn na zwłóce rad, że nie nie straci,
Uczcił Rodziców, ucałował braci.

Uniesień skoro ponęty przeminą,
Szczęśliwa Matka w rzetelnéy ochocie,
Wynosi z szafek z wierniéyszą dziewczyną,
Królewska, Gdańska, Torunia łakocie:
Tatarskie ziele w cukrze z dzięcielina,
Dary Klasztorów przesadne w robocie,
Wszystkie postawi, obeyrzy, zaleci,
Powie nakoniec jedźcie moje dzieci.

Łaknącéy dziatwy oko podrażnione,
Podnosi czucie chciwego języka,
Wzrok legł na czarach, szyje wyciągnione,
Pożądanego tykają stolika.
Oyciec postrzegłszy dzieci zgromadzone,
Jak ich chęć wielka jedzenia przenika,
Wnet do starszego rzecze poufale,
Twoja to uczta częstuyże Michale!

Sniadanie czeka, a oyciec ośmiela,
Chętnie się w takim razie odpowiada:
Pan Michał jako gospodarz obdziela,
Rodzicom lubym piérwsze dania składa.
Te ledwo tknięte, już z twarzą wesela,
Zgodna rodzina biesiaduje rada,
Gdy się czyściły dna spróznionych czaszek,
Wtém dzieci krzykną.... stryjaszek! stryjaszek!
(*Ciąg dalszy potém*)

URYWEK LITERATURY.

Herodot w xiędze swojej miał gdzieś powiedzieć, że słyshał, jak Ministrowie Króla egiptskiego w Prowincyi Mendes bez żadnego pośrednictwa chustki nosy ucierali. Sanohionaton mówiąc o początku świata i piérwszym założeniu Państw na ziemi o zwyczaju używania chustek do nosa nigdzie nie pomienia. Averöes i Avicena ei sławni arabscy lekarze, traktując o różnych gatunkach kataru, nie więcéy nas w tym przedmiocie uczają. Dziwna jest rzecz zaiste, że ani Plutarch w żywotach sławnych ludzi, ani Titus Liviusz nigdzie o chustkach do nosa żadnéy wzmianki nie czynią. Hezyod i Homer w tym względzie milczą, a Orfeusz, jeśli co śpiewał, nie wiemy. Persowie, którzy za pomocą Medów pobili przez Cyrusa Babilon, długi czas

podobno chustek do nosa nie znali; gdyż pominawszy Herodota Xenophon o tém nic zgoła nie pisze: a gdy jeden Hirkańczyk Astygiem po grecku nazwany, kazał utopić swojego wnuka Cyrusa w kolébce jeszcze będącego z przyczyny, że widział we śnie matkę jego Mandanę nadzwyczajnym sposobem całą Azyę zatapiającą, w ówczas ona podług twierdzenia bardzo wielu naszych uczonych łzy i nos prosto rękoma tak dobrze ucierała, jak nasi włóścianie dotychczas jeszcze robią w podobném zdarzeniu. Tę prawdę wesprzeć mogą żyjący nawet niektórzy świadkowie na imbarach, których prawnicy pospolicie do wszelkiego świadectwa do tychczas używają. Dyodor Sycyliyski rozprawując o dawnych Chaldecyzykach lubo wszystkie ich zwyczaje, nauki i obyczaje opisuje, o chustkach atoli do nosa zupełnie milczy, i gdyby coś podobnego u nich się znajdowało nie wyszczególnia. Toż samo Vitruwiusz w księdze *gtéy*, gdzie traktuje o Kompasach słonecznych, wysokości słońca, długości cieniów i świetle odbitem od księżyca względem chustek do nosa czyni. Jednakże przyrodzenie ludzkie od początku świata będąc jednostayne, ludzie od wieków nosy koniecznie ucierać musieli. Skoro zaś istotnie, zawsze ucierali; a to wysokie wyobrażenie, jakie mamy o polerowności dawnych wiel-

kich narodów Chaldeczyków, Egipcyan, Greków i Rzymian żadną miarą nie pozwalał mniemać, ażeby oni prostym jakim nie obyczajnym sposobem tę potrzebę na wzór scytów, samojedów; żydów, cyganów i włóścian naszych załatwiali; więc był jakiś delikatny sposób ucierania bez chustek nosów, może obyczajniéjszy od naszego, który z ich państwami razem zagiął. Co się tycze Rzymian, tych śmiało od tego powątpiewania wyłączyć można, gdyż z Satyr niektórych Poetów wiemy, że oni mieli serwety, które czasami jak i u nas wśród biesiad z naczyniem drogiem ze stołów ginęły, a ztąd mieć musieli i chustki, któremi nosy *oświecali* (*). Bo chociaż dłu-

(*) Termin bardzo zmodniały, używany w Warszawie, przywieziony do nas przez niektórych sentymentalnych paniczów, którzy pospolicie wszystkie podobnego gatunku zarazy lakomie chwytają, aby się różnili od tych, którzy tego nie słyszeli, lub słysząc jako rozsądni pogardzili. Nawiasem należy powiedzieć prawdę, że termina podobne i wszystkie inne wysoki sentymentalności romansowéy są niezawodną cechą ostatniéy czemności umysłu, jakę rodzi pospolicie zbyt teczne hołdowanie płci niewieściéy przy zupełném próżnowaniu. Nota Autora.

go nie znali lnianego płótna, jedwab atoli i bawełnę w pospolitem mieli użyciu. Produkta te wiadomo od niepamiętnych czasów w Indyach wschodnich na materye naydelikatniéysze były wyrabiane, z kąd do nich w wielkiéy mnogości z różnych portów przychodziły. Łatwo tedy pojać, że Panowie świata domyślić się musieli użyć ich na tę nie odbitą we wszelkich stanach i powołaniu potrzebę. W naszych nędznych czasach i wzmocnić nie potrzeba, jak jest upowszechnione użycie chustek do nosa, gdy i ci nawet, którzy nosy naymnieysze mają, albo przypadkiem je tracą, chustek od nosów nie porzucają. Moda ta przemogła wszelki ludzki upór i same naydziwsze namiętności zwyciężyła, skępstwo bowiem nawet nie wyjęte od jéy haraczu. Prawda, że niektórzy z skępców naszych do osobliwszego w téy mierze rzucili się wynalazku, aby jéy dogadzając oszczędzić, ile bydz może, wydatku. Na ten koniec mają w chustkach swych otwory, przez które (nie szkądząc im bynaymniey) dogadzają i modzie i potrzebie. Taki gatunek ludzi wart jest, aby o nim wszędy wspomiano. Ale wróćmy się do naszego poszukiwania. Możeż to bydz, ażeby Chaldecyzykowie, Persowie, a szczególniéy Egipcyanie, którzy swojemi piramidami, obeliskami, jeziorom Mæris, Kanałami i sztuką balsamo-

wania ciał umarłych, świat zadziwili, bez chustek grubijańskim sposobem nosy ucie-
rali? Nie, to zaiste nie zgadza się z ża-
dném pojęciem i zdrowém o rzeczach ludz-
kich wyobrażeniem. Jest to więc tylko
punkt do rozwiązania, podanie do zgłę-
bienia, sekret czasu do odkrycia, *jakim*
*sposobem starożytne narody nosy ucie-
rały*; słowem materya nader wysoka godna uwagi
naszych dzisiejszych mędrców, którzy w każ-
dym najmniéjszym przedmiocie o jakim
pisać zaczynają, zawsze was dawne narody
z ukrycia wieków wywołują. Przebaczcie
im Grecy, przebaczcie Rzymianie, że pro-
chem waszym przykre ubóstwo swoich
myśli pokrywają.

SZCZĘSLIWA PLANTACYA.

S I E L A N K A.

Tłómaczona z Francuzkiego.

Młody Mirtyl udał się bardzo rano do przyległego lasu i wykopał kilka drzew bu-
kowych, któremi zamysłał osadzić swoją
chatkę. Ponieważ powracając szedł ście-
szką prowadzącą do chaty *Filemona*, utru-
dzony ciężarem, położył motykę i drzewa
bukowe, a sam usiadł na płaskim kamie-
niu umieszczonym od starca na podwórzu,

ażeby tam mógł odpoczywać wieczorem, i rozmawiać we święta z podróżnemi i pielgrzymami.

Mirtyl poprowadziwszy wzrokiem po szerokim widnokregu, dziwił się, że mimo surowości zimy, przyrodzenie zachowuje jeszcze swoje powaby. Oczy jego zatrzymywały się po kolei, już na dachy domków obciążonych śniegiem, już to na pnie dębów tylko co ociętych z gałęzi, i otoczone bluszczem, które przedzierały jednokształtność równiny, będąc podobnemi do rzędów filarów zielonemi okrytych liśćmi. Już to na lasy, których wierzchołki w odległości posepny czyniły lekką ciemność.

Wtedy Mirtyl tak rzekł do siebie:

„Ponieważ w téj twardej porze roku rozciągłość téj okolicy podoba się jeszcze wzrokowi naszemu, jakże będzie przyjemną w pięknych dniach ozdobnej wiosny? Usiadłszy na tém kamieniu jakże słodko będzie oddychać świeżym powietrzem, jeżeli kilka drzew, w około chatki osadzonych, zakryją od skwaru słońca. *Filemon* powinienby o tém pomyśleć..... Lecz wielość lat daje się widzieć na jego głowie, zajęty pracami w domu, pracami które jego wiekowi są przystoynne; nie pójdzie zapewne drzewa wykopywać do lasu..... Oddam mu moje: wszak mi nie wiele będzie kosztować nowego sobie przy-

sposobić buku, dość jednego poranku na takową pracę; a ponieważ mam motykę, mogę i teraz zasadzić drzewa na tém miejscu.”

To mówiąc pasterz powkopywał drzewa do ziemi z naywiększą starannością. Potém opierając się na swym rydlu, i patrząc na swą robotę okiem pochwały rzecze:

„ Niech przynajmniéy dla Filemona, te drzewa posłużą za schronienie od upałów słonecznych, lecz iak się zdziwi skoro drzwi otworzy! zdawać mu się będzie, że jakieś bóstwo przyjazne jego starości, korzystając z jego snu, osadziło temi bukami chałupę jego. Nie omyli się zapewne, albowiem bogowie są sprawcami dobroczynnych myśli; oni sami natchnęli mię chęcią zrobienia tego chłodnika. Pod tych drzew cieniem pocziwy starzec, może zatrzymać przechodniów, i opowiadać im iakim sposobem te drzewa znalazły się osadzonemi pod iego oknem.”

Mirtyl założywszy na ramię motykę, śpieszył się zeyść z pagórka w bojaźni, aby od *Filemona* nie był widzianym. Ledwie kilka uczynił kroków, kiedy jakiś głos dał się słyszeć. Głos ten podobnym był do zefira, który się przeciskając pomiędzy gałęzmi lasu, szemrze, te słowa wymówił:

„ Bogowie z roskoszą patrzą na tych, któ-

rzy umieją cześć starość..... Mirtylu! wi-
dzieli oni coś zrobił, chcę ci nagrodzić,
mów czego chcesz.”

Mirtyl uczuł w głębi serca swojego
przytomność bóstwa, a zginając kolana
z największą czcią to wymówił:

„ Pola, które uprawiam, cztery kozy
pasące się po górach, dostarczają mnie
i mojej matce obfitę pożywności: Melisa
mawia mi codzień, że niczego więcej nie
żąda. Nasi sąsiedzi są jeszcze bogatsi jak
my, nikt z pasterzy téj okolicy nie jest
chorym. Bóstwo opiekuńcze! ponieważ
chcesz abym ci swoje oświadczył żądania;
błogosław więc, tym drzewom, które te-
raz posadziłem, spraw ażeby w krótkim
czasie okryły chalupę starego przyjaciela,
albo raczém przedłużay jego życie, ażeby
do sytości używał przyjemnego chłodu.”

Proźby Mirtyla były wysłuchane, pros-
by te były naytkliwsze jakie kiedy weszły
do Olimpu. Nietylko na zasadzone drzewa
zlało się błogosławieństwo, lecz jeszcze nie-
bo rozszerzyło swoją opatrność na rolę pa-
sterza. Pomnożyła się jego trzoda, mat-
ka Mirtyla długo żyła, uszczęśliwiona cno-
tami tak zacnego syna.

Filemon zaś, zdziwił się niezmiernie
skoro drzwi otworzył; ale to zadziwienie
było jeszcze większe, kiedy za powrotem
wiosny drzewa bukowe tak się rozgałęzi-

ły, iż ledwie można było uyrzeć pokrycie chałupki. Starzec zawsze pelen podziwien-
nia, używał często pod ich cieniem przyie-
mnego chłodu, a usiadłszy na płaskim ka-
mieniu, miał za największą rozkosz opo-
wiadać ten przypadek przychodniom i piel-
grzymom.

Michał Podczaszynski.

B A Y K A.

NIEDŹWIEDŹ I PSZCZOŁY.

W obszernéj łąki przestworze,
 Stał dąb stóletni:
Tam pszczołki w wiosennéj porze,
 I w upał letni,
Pracowały bez ustanku,
Do saméj nocy od poranku;
By na zimę żywności przysposobić sobie.
Niedźwiedzia miały sąsiadem,
Ten w niesłychanym sposobie,
Idąc swoich przodków śladem,
Wymyślił jakieś tam prawo,
Do własności biędnych pszczołek,
Zaczął nacierać dość żwawo:
I już wdarł się pod wierzchołek,
Z ostrych pazurów pomocą;
Postrzegłszy blisko nieprzyjaciela,
Mieszkańcy dębu, co się ośmiela
 Napastować je przemocą,
 Okropnie huczeć zaczęły,
 I bronić się przedsięwzięły,
Przewidział Niedźwiedź, co może nastąpić,
Gdy zechce srogo postąpić;
Przeto inną postać bierze,
I w te do nich słowa rzecze:

Moje mile pszczołki mój zamiar jest inny,
Przychodzę zupełnie tu w sposób niewinny,
Owszem chcę wam pomagać: bowiem plemie czlecze,
Zawsze wam wiele krzywd robi.
Nadto swém dzielném ramieniem,
Zasłonię was przed szerszeniem,
A tak moja dzielność was wolnemi robi.
Pszczoly będąc w dobréj wierze,
Zaufały jego słowom;
Lecz jedna znając świat więcéj,
Nie wierząc obłudnym mowom,
Zachęcała tym goręcéj,
Swoika siostry do obrony,
Ze ten związek zatwierdzony,
Nie był przysięgą wzajemną.
Widząc w końcu ze wszystkiego,
Ze mówiła na daremno:
Skoczy nagle z dupla swego,
I żądłem Niedźwiedzia utnie,
Na niespodziane przywitanie,
Z okropnym rykiem powstanie,
I mścić się krzywdy Niedźwiedź zamyśla okrutnie.
Lecz nim się przybrał, pszczoły to dostrzegły,
Bronić swéj chaty i własności biegly.
Idąc za wskazanym śladem;
Gdy się wszystkie wyruszyły,
Niedźwiedzia złość przymusiły,
A tak stały się dla nas przykładem.

T..... Ł.....

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miejsc prawem przeznaczonych. Dnia 12 miesiąca Lipca roku 1818.

X. N. F. Golański Pr. Wyst. Czł. Kom. Cenz.